ROK XIII 1939 № 1

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

TREŚĆ

STANISŁAW HELSZTYŃSKI: Stan badań nad Przybyszewskim 1927-1937

STANISŁAW SAWICKI: O stosunkach Przybyszewskiego ze Skandynawią

ERICH KRUSKA: Parę zasadniczych myśli do nowego obrazu Przybyszewskiego

MAXIME HERMAN: Przybyszewski na warsztacie

ALFONS SZYPERSKI: Język polski Przybyszewskiego w świetle listów

STANISŁAW HELSZTYŃSKI: Wiersz nieznany Jana Kasprowicza

BRONISŁAW DANKOWSKI: Ujejskiego »Maraton« w oświetleniu »Marii«

WYDAWNICTWO «PARNAS POLSKI»
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 110

ROK XIII Nr 1

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

STAN BADAŃ NAD PRZYBYSZEWSKIM

1927 — 1937

Śmierć Przybyszewskiego naturalną rzeczy koleją wywołała wiele mniej lub więcej ważnych wspomnień związanych z jego osobą i działalnością szczególnie z okresu krakowskiego. Przejawiało się wśród nich często entuzjastyczne uwielbienie (Nowaczyński, Sierosławski, Zbierzchowski), były też słowa prawdy, dalekie od pobłażliwości i zamykania oczu na kardynalne braki w charakterze zmarłego pisarza. Szczególnie wspomnienie J. Iwaszkiewicza, zdecydowanie ujemne i przykre, wywołało na łamach prasy sprzeciwy i uważane było za zupełnie niestosowne; wystąpili przeciw niemu M. J. Wielkopolska w artykule „Profanacja pamięci wielkiego pisarza" (Głos Prawdy 1928, 345) i Stefan Flukowski w artykule: „Znieważenie pamięci P-go" (K. Por. 1928, 128). Poważnym zbiorowym wysiłkiem, żeby zdać sobie sprawę ze zjawiska, jakim był Przybyszewski, był numer jubileuszowy „Wiadomości Literackich" z 29 IV 1928. Głosy wypadły różnie, parę dytyrambów (Wołoszynowski, Morstin, Hulewicz, Liszkiewiczowa), szereg niezłych informacji (Miller, Czachowski, Karasek), potem dużo zakwestionowań i charakterystyk zasadniczo negatywnych, wyrażonych w artykułach takich jak: „Piewca niedojrzałości duchowej" (M. Dąbrowska), „Zdetronizowany król życia" (J. Parandowski), „Moralność P-go" (Z. Nałkowska). Ponad przeciętność wzniosło się studium M. Sobeskiego: „P. wczoraj i dzisiaj", a szczególnie artykuł wstępny St. Kołaczkowskiego: „Twórcze fermenty", jeden z najważniejszych wogóle w ciągu całego 10-lecia artykułów o Przybyszewskim. Odwrócił w nim autor słusznie uwagę krytyków od dzieł i nawet osobowości poety podkreślając raczej zagadnienie socjologiczne w sformułowaniu: jakie były przyczyny tak szerokiego rezonansu tej twórczości w pewnym okresie czasu. Ustalił brak rozwoju ideologicznego i artystycznego w Przybyszewskim, wykluczył możność wyczerpania jego cech charakterystycznych przez związanie go ze średniowieczem, lub z prądami europejskimi, zaliczył go do twórców przesiąkniętych mocno naturalizmem a jeszcze bardziej do najwybitniejszych przedstawicieli epoki chorej.

W ciągu roku 1928 pojawiły się w prasie, a w roku 1929 w wydaniu książkowym „Ludzie żywi", artykuły Boya-Żeleńskiego o Przybyszewskim: Blaski i nędze mowy polskiej, Kłamstwo P-go, Smutny szatan, Poeta i pieniądz, Nonszalancki Paon — łącznie z szeregiem listów. Poruszył w nich doskonały eseista kwestię stylu Przybyszewskiego w dziełach niemieckich i polskich chwaląc pierwszy, potępiając drugi. Postawienie tezy o dodatnim wpływie Dagny a ujemnym Jadwigi Przybyszewskiej na twór-

czość pisarza wywołało sporo ech w pismach (A. Wysocki, Buchner, Wielopolska), osobną broszurę poświęcił wyświetleniu tych rzeczy dość drażliwych i osobistych, wprowadzonych jednak przez Przybyszewskiego do utworów i przedmów, Jakub Geszwind. („Kłamstwo P-go i «kłamstwa» o P-im", Lwów, 1928).

Ukazanie się drugiej części „Moich współczesnych" (1930), w których P. dał pamiętnik przeżyć krakowskich z przed 25 lat, obudziło w Boyu-Żeleńskim jego własne wspomnienia i natchnęło go do kilku znakomitych urywków ujmujących P-go od strony środowiska i ludzi, którzy wtedy w Krakowie utrzymywali z nim żywy kontakt i tworzyli jego cygańską świtę. Kapitalne te marginalia („Znasz-li ten kraj?"... 1932) to nieocenione świadectwo nastrojów z pierwszych miesięcy pobytu Przybyszewskiego w Krakowie, szczególnie w pierwszym jego okresie, od października 1898 do czerwca 1899, do czasu kiedy miłość dla Jadwigi Kasprowiczowej położyła kres sielance w domu przy ulicy Karmelickiej. Ktokolwiek będzie pisał biografię P., nie obejdzie się bez tych kart. Chrzciny Iwci, które są ostatnim ogniwem tego cyklu, odbyły się 29 V 1899. Rodzicami chrzestnymi byli: Lucyna Kotarbińska i Józef Grzybowski; sam wybór ich świadczy o artystycznych predylekcjach bohemy, skupiającej się dokoła redaktora „Życia". Osobie Jadwigi Kasprowiczowej, która zmąciła ład panujący dotąd w rodzinie P-go, poświęcił artykuł Ernest Łuniński (Wiad. Lit. 1930, 30), bezstronny i bliski świadek jej zmagań, — ogół głosów zwracał się przeciw niej dość wyraźnie. Jeszcze w r. 1935 J. Lorentowicz („Spojrzenie wstecz") powrócił do tego spornego tematu i napiętnował dość silnie wpływ i nacisk, którym druga żona starała się w pamięci P-go zatrzeć ślady Dagny („Walka z cieniem"). Lorentowicz wydobywa replikę P-go z „Aktion" (1913, nr 15) szkalującą pamięć Dagny w fatalny sposób i to na forum Europy. Małoduszność poety w tym wypadku nie ulega wątpliwości.

W inną stronę skierował uwagę czytającego ogółu A. Münnich, mający dostęp do papierów odnoszących się do szkolnych lat P-go. W osobnej broszurce (Poznań 1928) i w szeregu artykułów pomieszczanych w „Kurierze Poznańskim" i w „Ruchu Literackim", podał sporo interesujących szczegółów z wymienionego okresu życia poety. Wynik badań sumuje się w tym że P., przebywający od 1881—1884 w gimnazjum toruńskim, a od 1884—1889 w gimnazjum wągrowieckim, nie odznaczał się ani zbytnią pilnością ani dobrymi postępami, w matematyce stał poniżej poziomu dostatecznego, maturę otrzymał z wielkim trudem i jakby z przypadku. Mścisław Wartenberg rzucił garść wspomnień osobistych z lat wągrowieckich (Słowo Polskie 1927, 302). Prof. Münnich zwrócił także uwagę na listy Przybyszewskiego znajdujące się w Książnicy im. Kopernika w Toruniu.

Okresem berlińskim zainteresował się Władysław Pobóg-Malinowski, który zadał sobie trud przejrzenia roczników „Gazety Robotniczej" z lat 1892—93, kiedy P. był jej redaktorem, i ustalił stopień przejęcia się P-go ideami socjalistycznymi, wykrywając w pracach młodego pisarza, tworzącego podówczas w języku niemieckim, wybitny patriotyzm, postawę niepodległościowca i zdecydowanego demokraty (Wiad. Lit. 1931, 20, 1932, 3). Powtórne ogłoszenie artykułów P-go z „Gazety Robotniczej" staje się koniecznością, jeśli się pragnie mieć na uwadze ciągłość polskich elementów psychiki pisarza. Zapoznanie się z tym materiałem uchroni piszących od zarzucania mu germanizowania się.

O stosunku P-go do Dehmla pisali: w Ruchu Literackim (1928) Karol Klein, w Wiad. Lit. 1934 nr. 38 żona poety Ida Dehmel. Pobyt w Berlinie i różnorakie związki z światem literatów niemieckich poruszają ponadto: Fr. Servaes (Pologne Littéraire 112), Hedda Eulenburg (Berliner Tageblatt 1934, 455), Bengt Lidforss (Przegląd Współczesny 1937, nr. 1). Zbiorowo potraktowała lata te i kontakty broszura moja: „P. w Niemczech“ (1935).

Od Berlina do Skandynawii w kolejach życiowych P-go jeden tylko krok. W roku 1894 przeniósł się poeta do miasteczka Kongsvinger i do roku 1898, po wyjazd do Krakowa, mieszkał przeważnie na Północy. Miasto Kongsvinger, ludzi i środowisko, w którym się wówczas P. obracał, zwiedził w roku 1934 St. Sawicki i zanotował wyniki w kilku artykułach oraz w broszurze: „S. P. und Norwegen” (odbitka z czasopisma „Edda”, Oslo, marzec 1934). Maria Sobczakówna, bawiąc jako stypendystka w Sztokholmie, zainteresowała się w związku z Przybyszewskim stosunkiem jego do Strindberga. Wyniki ogłosiła w „Polsce Zachodniej” (1934, 279). Na podstawie dokumentów pisanych i listów P-go oświetliłem ten okres poety w artykule: „P. and Scandinavia” (Baltic and Scandinavian Countries, styczeń 1937).

Pobyt Przybyszewskiego w Hiszpanii, we Francji, później po przyjeździe do Polski w Warszawie i w Rosji oświetlony został, o ile idzie o materiały biograficzne, w szeregu artykułów niżej podpisanego publikowanych w różnych czasopismach. Bibliografię utworów poety zebrał sumiennie Kazimierz Czachowski w „Ruchu Literackim” 1928, 7. Dział niemiecki uzupełniła broszura: „Przybyszewski w Niemczech”. Parę pozycyj dorzucił Boy-Żeleński i Leon Płoszewski. Bardziej wyczerpująca lista utworów i pism publicystycznych poety przygotowana oczekuje druku.

Za życia Przybyszewskiego wywodzono nieraz jego twórczość z ideologii romantyków niemieckich, Schlegla, Tiecka, Novalisa (Zdziechowski, Porębowicz, Feldman). Edward Boyé tezie tej poświęcił osobną rozprawę „U kolebki romantyzmu”, 1922. W rozważaniach nowszej krytyki poglądy te straciły zupełnie naukową podstawę. Przybyszewski zawdzięczał Niemcom mniej niż się dawniej o tym mówiło, czerpał zaś pełnymi garściami raczej z literatury francuskiej. Podkreślili to prawie równocześnie Maxim Herman w odczycie na II międzynarodowym zjeździe slawistów w Warszawie, i w artykule pomieszczonym w „Le Monde Slave” (marzec 1925), oraz Boy-Żeleński w artykule „Francja w Młodej Polsce” (Wiad. Lit. 1935, 602). Boy-Żeleński wydobył sporo pro-gallickich elementów z „Moich współczesnych” i dołączył do nich materiał francuski z zeszytów „Życia” krakowskiego w okresie zostawania pod redakcją P-go. M. Herman skupił argumentację na związkach P-go z Huysmansem. Ruchliwy ten slawista z uniwersytetu w Lille, przygotował szereg prac dotąd nie ogłoszonych: „Strindberg et P.”, studium przeznaczone do „Melanges Legras”, „Dostoievski et P.”, „St. Przybyszewski de 1868 à 1900”. Rzeczy te stanowią owoc pracy pierwszego 10-lecia po śmierci poety. Echo francuskie jest tym ciekawsze, że dotąd zna Francja z dzieł P-go w przekładzie francuskim jedynie „De Profundis” (Felix Thumen, Paris 1922). Inaczej ma się rzecz z Włochami, gdzie P. może poszczycić się większą ilością przekładów. Spis ich podaje Fr. Szyfmanówna (K. Warsz. 1929, 24) oraz Luigi Cini w swej monografii: „L'umanità nell'opera di St. P.” (Roma, 1936 str. 126)

z przedmową prof. Ettore Lo Gatto. Studium to jest fragmentem większej pracy i zasługuje na podkreślenie. W Niemczech poświęcił czas swój i siły postaci P-go slawista fryburski Erich Kruska. Abstrahując od elementów biograficznych próbuje uzyskać drogą dialektyczną syntezę jego twórczości. Pogląd jego na dramat P-go znamy z recenzji książki Szczygielskiej (Wiad. Lit. 1936, 30). Odmawiając wartości dramatom P-go ceni nieco więcej powieść, najwyżej zaś stawia tzw. Pentateuch. Poświęca mu szereg rozdziałów w swej niedrukowanej dotychczas niemieckiej pracy.

W Czechach najbardziej powołany do omówienia wpływów P-go dr Karol Krejči, dał już przegląd stosunków tych w artykule: „St. P. a Moderni Revue" (Lidové noviny z 6 VIII 1935). Pracuje on pod auspicjami prof. M. Szyjkowskiego, który nie raz już zajmował głos o P. i jego znajomości w Czechach. Należy oczekiwać, że na terenie praskim cała olbrzymia w skutkach propaganda idei P-go znajdzie monograficzne opracowanie. To samo powinno być z Rosją. Szkicowy zarys wpływu dostojewszczyzny na P-go i P-go na młodzież oraz intelektualistów rosyjskich w latach przedwojennych dał M. Hektor w artykule „Dämonen und Satanskinder" (Prager Presse z 1 III 1931). Sprawę wpływu Dostojewskiego na P-go należałoby zresztą wyjaśnić gruntowniej, gdyż oświadczenia P-go w tej mierze są bardzo bałamutne. Może M. Herman wniesie tu zdecydowane rozgraniczenia prawdy od fałszu.

Jeśli zagranica Przybyszewskim się interesuje, nie dziw, że i rodzinny region zwrócił uwagę na autora „Z gleby kujawskiej", tym bardziej że sama śmierć na Kujawach i grób tu poecie użyczony znów go zespolił z krajem lat dziecinnych. Istotnie mamy tu do zanotowania kilkadziesiąt artykułów drukowanych przeważnie w „Piaście", dodatku ośw.-społ. „Dziennika Kujawskiego" w Inowrocławiu, w „Wiciach Wielkopolskich" wychodzących we Wrześni i w „Kronice Gostyńskiej". Chociaż prace te są przeważnie mniejszego kalibru, wnoszą jednak pewne pożyteczne szczegóły biograficzne do badań i stwarzają atmosferę sprzyjającą szerzeniu kultu dla P-go. Nazwisk można wymienić długi szereg, pracują tu: F. Budnik, Z. Czapla, A. Münnich, A. Rogalski. St. Waszak, St. Helsztyński. Co więcej, pojawiły się na gruncie poznańskim trzy obszerniejsze opracowania: St. Kolbuszewskiego „Motywy regionalne w twórczości P-go" (Poznań 1928), tegoż „S. P. — piewca Kujaw" (Bydgoszcz 1933), i Ireny Szczygielskiej: „P. jako dramaturg" (Tow. Przyj. Nauki, Poznań 1936). Studia Kolbuszewskiego nie wyczerpują materiału, posługują się nadmiarem tekstów cytowanych z uszczerbkiem dla elementów syntetycznych oczekiwanych w pracy, ale i tak nie da się z nich usunąć tezy o polskości natchnień P-go nawet wtedy, gdy pisał po niemiecku. W tym względzie wartość prac Kolbuszewskiego jest niewątpliwa. Mniej korzystnie przedstawia się poziom naukowy opracowania Szczygielskiej o dramacie P-go. Twierdzeń jej o wartości tego dramatu nie uda się prawdopodobnie w ostatecznym całokształcie badań włączyć do prawd niezbitych o działalności artystycznej P-go. Uzupełnieniem tych uwag o rodakach P-go mogłaby być moja broszura: „Postawa P-go wobec Wielkopolski" (Warszawa 1936).

Pominąwszy publikacje monograficzne próbowano rzucić na postać P-go więcej światła w dłuższych artykułach i charakterystykach (Zdz. Dębicki, St. Zdziechowska). Szczególnie studium K. Czachowskiego, odczyt na akademii w Inowrocławiu 26 IX 1931, drukowany w „Pamiętniku War-

szawskim 1930 11, pomieszczony częściowo w „Obrazie współczesnej literatury polskiej" (t. I. 240—251), zasługuje na uwagę, gdyż podkreśla metafizyczne elementy w twórczości autora „Mocnego człowieka". Jeszcze ważniejsze okazało się studium Kazimierza Wyki pt. „Naga dusza i naturalizm" (Przegl. Współcz. 1937, 10). Nawiązał on do tych badaczy twórczości P-go, którzy już przed ćwierćwiekiem zauważyli w niej elementy naturalistyczne (Bytkowski, Oksza Presser i Leser) i przeprowadził wywód o tożsamości i niezmienności ideologii P-go od pierwszych do ostatnich utworów artystycznych z wykluczeniem zamiany pierwotnych naturalistycznych haseł na wartości spirytualistyczne. Mimo złudnej nomenklatury, w której przede wszystkim termin „naga dusza" prowadzić może w dziedzinę dociekań spirytualistycznych, P. nigdy nie wyszedł poza naukowość czysto przyrodniczą i psychologię doświadczalną. Całe jego szerokie rozprawianie o „nagiej duszy" trzeba pojmować jako szukanie podstaw świadomości w nieświadomych instynktach i determiniźmie etycznym. Nietzsche a jeszcze bardziej Ola Hansson podziałali na niego, nie mówiąc o okresie jaskrawej lektury Vogta, Büchnera i Moleschotta już na ławie szkolnej. Nietzsche i Hansson wysubtelnili jedynie jego pojmowanie życia, świadomości duszy nazwanej w szczęśliwej jakiejś godzinie „nagą", a nie oznaczającej nic innego prócz kompleksów zjawisk biologicznych i fizjologicznych. „Rzekoma metempsychoza była pochodzenia naturalistycznego, stanowiła zręczną spirytualizację dusz zwierzęcych, spoczywających w człowieku, mistyka tak samo była naturalistyczna" (ib. 127).

W dziale wydawniczym niewiele da się pozycji wyliczyć. Poza drugim tomem „Moich współczesnych" nic tu prawie nie przybyło. To co próbowano poza tą niesłychanie cenną publikacją, przygotowaną do druku przez K. Górskiego, podawać do wiadomości ogółu, było przeważnie nie pierwodrukiem, lecz zwykłym przedrukiem. Należą tu zatem ogłoszone mylnie jako inedita: „Tchnienie wojny" (Polska Zbrojna 1931 263), „Sztuka polska w polskich kościołach" (Pion 1933 2), „O moralność w sztuce" (Tyg. Il. 1931, 11—12). Wyjątek stanowi kilka wierszowanych utworów poety, wygłoszonych w „Głosie Lubelskim" i „Wiciach Wielkopolskich" (Münnich, Helsztyński). Głośny oddźwięk wywołał fragment drugiej części „Moich współczesnych" ogłoszony w Wiad. Lit. 1936, 9. Wypowiedziała się w nim charakterystyczna w Przybyszewskim niecierpliwość wobec rodzinnej dzielnicy, której zarzucał materializm i połowiczne sprusaczenie. Ze zdaniem pisarza polemizował szereg publicystów w rozmaitych pismach, szczególnie zachodnio-kresowych (Kurier Poznański 1936, 101, 124, 133, 137; Dziennik Poznański 1936, 51, 61).

Nie znalazł nakładcy dramat „U wrót twoich...", ani niemieckie opracowanie „Die Hexe und die schwarze Magie", chociaż rodzina robiła w tej mierze pewne starania.

Inaczej potoczyła się sprawa korespondencji poety. W pierwszych pięciu latach po śmierci P-go ogłoszono około siedemdziesiąt listów, częściowo w związku z szeregiem polemik dotyczących zarówno rodzinnych jak finansowych i literackich spraw poety. W ciągu ostatnich pięciu lat ukazało się drugie 70 listów P-go, przeważnie ze zbioru przygotowywanego do druku przez St. Helsztyńskiego. Tom I zbioru tego, obejmujący 555 listów z lat 1879—1906, opatrzony bogatą ikonografią, życiorysem i przypisami, ukazał się w maju 1937 roku, przynosząc źródłowy materiał

do dalszych badań nad życiem i działami P-go. Tomy II i III, będące obecnie w druku, materiał ten wyczerpią do końca i stanowić będą bez wątpienia podstawę do prac nad Przybyszewskim dla następnego dziesięciolecia.

Równie ważnym narzędziem pracy tej będzie zebranie, zinwentaryzowanie i ogłoszenie prac publicystycznych P-go, których liczba dochodzi do setek pozycji, a które najlepiej obrazują jego oddziaływanie opinię i na prądy w społeczeństwie polskim i obcym pod koniec XIX i w pierwszej ćwierci XX wieku. Dla poznania człowieka, który kierował „Życiem", „Lektorem" i „Zdrojem" — wydanie materiału publicystycznego jest nieodzownie konieczne.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

O STOSUNKACH PRZYBYSZEWSKIEGO ZE SKANDYNAWIĄ

Należy przypomnieć fakt: Od pobytu w Berlinie i podczas lat spędzonych częściowo w Norwegii, Przybyszewski hipnotyzował swoją niespokojną i demoniczną osobistością koła literatów, artystów i intelektualistów skandynawskich, szczególnie norweskich, spośród młodszego pokolenia. Sylwetka jego grającego Chopina, pochylonego nad fortepianem, wśród oparów alkoholu, wryła się tam na Północy w pamięć ludzką do tego stopnia, że napotykamy ją raz po raz we wspomnieniach tak oddalonych pod każdym względem od siebie osób jak u malarza Edwarda Muncha [1], poety i powieściopisarza duńskiego Holgera Drachmanna [2], dyrektora Galerii Narodowej w Oslo Jensa Thiisa i pewnej paniusi z Kongsvinger, znajomej doktorostwa Juel i Dagny, [3] i bez przesady mówiąc u większości osób, które kiedykolwiek zetknęły się z nim bliżej.

Słusznie więc możnaby zapytać, czy prócz tych utrwalonych na papierze wspomnień, jak listy berlińskie Drachmanna i tych nieutrwalonych, jak opowiadania E. Muncha i innych, nie zachowały się jakie inne bardziej rzeczowe znaki oddziaływania twórczej osobowości Przybyszewskiego na Północy?

„I jak zwykle, kiedy wypił parę kieliszków za wiele, profesor uczyniwszy szeroki gest, zaczął deklamować o swoim ulubionym paradoksie: — Było to w tych czasach, kiedy komórki organizmu nie doszły jeszcze do tego stanu anarchii, która się krzewi obecnie. Zanim mózg — wielki mózg wdarł się do teorii rozwoju sadowiąc się na bogatej w spory łodydze rdzenia pacierzowego, jak wielki czczy ogrodowy kwiat, pozbawiony pylników, siedlisko kontemplacji, nierozumnej krytyki dzieła stworzenia, hamującej kontroli płodnej woli oraz bolesnej refleksji".

---

[1] Sawicki, Norwegowie o Przybyszewskim, Wiad. Lit. 1.IV.1934.
[2] Sawicki, Stanislaus Przybyszewski und Norwegen, Edda (Oslo) 1933.
[3] Sawicki, Przybyszewski w Kongsvinger, Wiad. Lit. 18.II.1934.

Słowa te bynajmniej nie od samego Przybyszewskiego pochodzą. Są one wyjęte z powieści „Det Uafvendelige" (Nieuniknione) znanego i poczytnego duńskiego pisarza, Ottona Runga, który wedle własnego określenia jako młody człowiek wraz z kolegą po piórze Haraldem Kidde rozczytywał się w Przybyszewskim, głównie w dziełach, które w latach 1895 i 1896 ukazały się w tłumaczeniu duńskim i norweskim, a więc w „Over Bord" i „Undervejs" (dwie pierwsze części „Homo Sapiens"). Znali go jednak i inni w oryginale niemieckim, czego dowodem list Arnego Garborga, dziękujący za przesłaną mu „Totenmesse", jeden z listów Gustawa Wieda [1] wreszcie recenzja znanego krytyka późniejszego profesora uniwersytetu kopenhaskiego Valdemara Vedela w Tilskueren (1896). Krótko mówiąc Przybyszewski jako twórca był dobrze znany literackiej opinii Młodej Skandynawii.

Prócz rzeczywistych walorów jego dzieł odegrały tu bezwątpienia wielką rolę stosunki osobiste. Ożenek z Norweżką, pobyt w Norwegii (także i w Danii i w Szwecji) i znajomości, spośród których znajomość ze Strindbergiem rozpoczęta zażyłością i przyjaźnią, zakończona skandalem i nieprzyjaźnią zajmuje poczesne, ale bynajmniej, ze względu na diametralną różność obydwu twórców, nie najważniejsze miejsce. Oto przesadne słowa Strindberga stawiające w jego własnym pojęciu kropkę nad i jego późniejszego stosunku do Przybyszewskiego, który otrzymał swój najpełniejszy wyraz w chorobliwej atmosferze „Inferna" [2]: „Zaczynam się sam uważać za trupa, i ażeby otrzymać iluzje i życie, grzebię czerepy mojej duszy pod korzeniami młodego drzewa, które zaczyna rosnąć, zielenić się i wreszcie kwitnąć. To mój przyjaciel Popoffsky, który odziedziczy, co mi pozostało, a który, jak tylko dojrzeje, pośpieszy mnie przedstawić przed światem jako kupę gnoju, i ma rację, powinien tylko przyznać się, że on był tą pieczarką która tam wyrosła, nie pierwszą ani nie ostatnią". [3]

Bez porównania większe znaczenie i to dla obydwu stron, miała znajomość z Olą Hanssonem, przyjaźń, której pierwsze dzieje, Przybyszewski po latach skreślił mistrzowskim piórem w „Moich współczesnych". Że sympatia w tym okresie już tylko była jednostronna tego dowodzi przykry portret Przybyszewskiego ręki Hanssona jeszcze sprzed r. 1906, w którym Przybyszewski odmalowany został jako intrygant i pozer [4]. Zaraz po posłaniu Hanssonowi „Zur Psychologie des Individuums. Ola Hansson", Przybyszewski otrzymuje kartkę mówiącą o wrażeniu, które dzieło jego wywarło na adresacie. Treść kartki tej, która się znalazła wśród zbioru listów z leśniczówki w Straszydle, obecnie publikowana, odbiega znacznie od formy, w której ją podał Przybyszewski w „Moich współczesnych" (str. 99 n.), co stanowi ponowne ostrzeżenie co do wiarogodności pamiętników. Z drugiej strony nazbyt bagatelizowano wielokrotnie niektóre wyraźne wskazówki tam podane, jak np. uwagi Przybyszewskiego co do pochodze-

---

[1] Wypożyczone dzięki uprzejmości dr Helsztyńskiego i przeze mnie do druku podane w Przeglądzie Współczesnym.

[2] Por. także dramat Strindberga „Brott och Brott".

[3] Fragm. ur A. Srindbergs efterlämnade skrifter. Inferno. Frida Strindberg: Strinberg och hans andra hustru I, Före äktenskapet, Stockholm 1933, str. 9 (również i w wydaniu niemieckim).

[4] Przegląd Współczesny, styczeń 1937.

nia jego mocno wiedzą przyrodniczą zabarwionego doboru wyrazów i typu myślenia od Oli Hanssona („Moi współcz". str. 85 n.)[1]. Styl ten został zresztą wyśmiany przez Strindberga w następujących słowach: „Polska (t. j. Przybyszewski) wysławia tam (Freie Bühne) obrazy przyjaciela Muncha w taki idiotyczny sposób, Rückenmark und neurologia, Gebährmutter i moje stare Sonnengeflecht..." [2].

Przyjaźń Przybyszewskiego z G. Vigelandem i E. Munchem, i jego rola pionierska w wyrąbywaniu chodnika ich europejskiej sławy to fakty znane i uznane powszechnie poza jedną tylko Norwegią, gdzie w 70-lecie Muncha wydano aż dwie wielkie o nim monografie, stawiające Przybyszewskiego w rzędzie jego marnych satelitów; rzecz tym dziwniejsza, że autorem jednej monografii jest Jens Thiis, jeden ze współczesnych „wśród obcych" [3].

Wśród znajomych i przyjaciół Przybyszewskiego na Północy znajdował się Hamsun, botanik Lidforss, humorysta G. Wied, jak wynika z nowo odkrytych niezmiernie przyjaznych listów jego do Przybyszewskiego, Garborg, którego Przybyszewski werbował do udziału w rewolucji pałacowej w redakcji „Pana", [4] redaktor kopenhaskiego miesięcznika „Tilskueren" Galschiöt [5], norweski powieściopisarz pośledniej miary, Jappe Nilssen, i cała ta reszta, której bez trudu można się doszukać na stronicach „Moich współczesnych".

Pamiętniki te znakomicie orientują (acz nie bezstronnie) w stosunkach młodej literatury ówczesnej Norwegii. Są one bezwątpienia świadectwem jedynej w swoim rodzaju intuicji krytycznej Przybyszewskiego, który w nich streszcza swoje dawne sądy o tych sprawach, dostępne nam obecnie w Listach wydanych przez St. Helsztyńskiego [6].

To też i na łamach „Życia" znalazł się dobór autorów skandynawskich, których Przybyszewski znał i cenił, a więc Ola Hansson (E. Poe, Barbey d'Aurevilly), G. Heiberg (Balkon), S. Kierkegaard (Dziennik uwodziciela z „Albo-Albo") [7], G. Wied (Noc ślubna), reprodukcja fragmentu „Piekła" Vigelanda, za którą „Życie" skonfiskowano i wreszcie blade odbijające od ogólnego poziomu, utwory własnej żony, Dagny.

Na tym tle żmudnych i niewdzięcznych poszukiwań wśród roju spraw ongiś żywych, dziś już nawpół zapomnianych, w przyszłości musi być dana odpowiedź na pytanie: co zawdzięczał Przybyszewski Skandynawii, od której się odrzekał w późniejszych latach, a która wedle innych była mu „duchową ojczyzną". Podobnie uczynił W. Hahn w wyczerpującej pracy „Henryk Ibsen w Polsce" [8], ograniczając się do ram, które sobie nakreślił w tytule [9].

Warszawa. *Stanisław Sawicki.*

---

[1] Por. Listy I, wyd. St. Helsztyński, Nr 151.

[2] A. Paul, Min Strinbergsbok, Stokholm 1930, str. 156 (również w wyd. niemieckim).

[3] Munch i Vigeland odgrywają wielką rolę w listach Przybyszewskiego, por. Listy I.

[4] Por. list Przybyszewskiego do Garborga, Bibl. Uniw. w Oslo, publikowany w Ruchu Literackim 1932 oraz w Listach I, Nr. 125.

[5] Por. Listy Wieda publikowane w Przeglądzie Współczesnym i Listy I, Nr. 203.

[6] Por. n. p. gorzki sąd, Listy I, Nr. 194.

[7] W tłumaczeniu St. Lacka, ponoć z duńskiego, przy pomocy Przybyszewskiego, por. „Moi współcześni" str. 214 Lack tłumaczył i „Balkon" Heiberga.

[8] Pamiętnik Literacki 1929.

[9] Por. także ostatnią publikację: St. Helsztyński, Stanislas Przybyszewski and Scandinavia, Baltic and Scandinavian Countries, zesz. 5 (1937) str. 121—5.

PARĘ ZASADNICZYCH MYŚLI DO NOWEGO OBRAZU PRZYBYSZEWSKIEGO

Studium o Przybyszewskim sprawia więcej może trudności niż gdybyśmy próbowali zanalizować jakąkolwiek inną wybitną osobistość europejską ostatnich pięćdziesięciu lat. Jawi on się nam między dwoma narodami, za nawiasem społeczeństw, na terenie dwóch piśmiennictw, w roli czynnika wpływającego ważko na środowiska w których mu przyszło działać. Zarówno wtedy, gdy go określimy jako funkcję ducha czasu, czy gdy przyznamy mu pełną niezależność od prądów epoki, pociągać nas będzie zagadka jego jaźni psychicznej. W żadnym wypadku nie możemy polegać na twierdzeniu, że jest on reprezentantem buntu przeciwko naturalizmowi, to byłoby bowiem jedynie negatywnym określeniem, nie zaś dotarciem do sedna jego istoty.

Chcąc wniknąć głębiej w Przybyszewskiego, sięgnąć potrzeba w dzieje jego stawania się duchowego, w którym rolę największą odegrał Nietzsche i Chopin. Nietzsche wyzwolił energię kierunkową jego woli od wszelkich drugorzędnych otamowań i wypełnił ją charakterystyczną treścią, Chopin zaś obudził w Przybyszewskim poczucie słowiańskich, muzycznych, wogóle artystycznych instynktów. Dalsze wczesne wpływy, zetknięcie ze Skandynawią (Munch, Dagny), z twórcą tej miary co Dehmel zaważyły na powstaniu pentalogii, z którą organicznie, wiąże się powieść i dramat okresu berlińsko-kongsvingerskiego, co stanowi szczyt twórczości poety.

W postawie jaką Przybyszewski zajął w stosunku do zagadnienia bólu i cierpienia, przejawia się nie dekadentyzm i pseudo-estetyzm fin-de-siècle'u, lecz dionizyjskie ujęcie życia przez Nietzschego. Wrogi zawsze hedonizmowi, pogrążony w tragizmie, daleki od mglistych majaczeń natur miękkich, dzieli Przybyszewski w tej swojej predyspozycji do akcentów dionizyjskich, upodobanie wieku XX z prekursorami nowego stulecia tej miary co Jerzy Sorel. Aż do końca okresu zamkniętego przez „Życie" krakowskie nie wychodzi Przybyszewski poza ten diapazon dionizyjski. Przejawia się to jako ustawiczna chęć podkreślania rzeczy terrestralnych, animalnych i biologicznych, przez usuwanie w cień spraw ducha. Z tego źródła wypływają w tym czasie wątki najważniejsze w problematyce Przybyszewskiego: pojęcie świadomości, istota jaźni i stosunek erotyczny mężczyzny do kobiety, trzy zagadnienia identyczne co do swoich genetycznych podstaw. Celem usunięcia cech chrześcijańskich i humanistycznych z twórczego obrazu życia sięga Przybyszewski do momentów fizjologicznych i opiera na nich wizję bytów i jednostek. Wikła się co prawda autor w tych usiłowaniach, a antynomie jaźni i osobowości, duszy i ducha, płci i mózgu nie zostają nigdzie przezwyciężone do gruntu. Przeciw „ukrzyżowanemu rabbiemu" walczą pierwiastki ustroju i wiecznej walki w naturze i psychice ludzkiej. Przybyszewski chrzci pierwiastki te mianami zaczerpniętymi z arsenału patrystycznego, używa wyrazu „satanizm", a ma na myśli element dionizyjski. Satanizm jego to odwieczne dążenie geniuszu do nadania życiu wyższego sensu, wprzągnięcie zła w pojęcie bohaterskiego pojmowania życia. Tendencje te wyczuli dobrze Lutosławski, Pawelski i inni, tym bardziej, że w pewnym okresie satanizm Przybyszew-

skiego przypierany do muru przybrał formy bardziej uzewnętrznione i wyraźnie pogańskie. Zwalczanie Przybyszewskiego w tym okresie nie polegało na nieporozumieniu, jak on sam próbował później zjawisko to tłumaczyć.

Dość nagle i bezpośrednio, pozornie bez ważniejszego zewnętrznego powodu dokonuje się w Przybyszewskim przełom, który dzieli całą jego twórczość na dwie zasadniczo różne części. Zdaje się że dominującym motywem tego zaznaczającego się dualizmu było rozstrzygnięcie się walki między Dagny Juel a Jadwigą Kasprowiczową. Od „Synów Ziemi" czujemy w Przybyszewskim inny pogląd na świat. Krew i naturalizm tracą na znaczeniu, pojęcie człowieka nabiera momentów spirytualistycznych, Dionizosa zastępuje Chrystus. Druga epoka stoi pod jego znakiem. Nowe to nastawienie Przybyszewskiego wyraża się pierwotnie w powieściach i dramatach, napisanych po roku 1905, a jeszcze wymowniej w rozprawach i broszurach z okresu poznańskiego „Zdroju". Treść utworów dawniejszych została przeinaczona, częściowo lub zupełnie zmieniona, chociaż gros terminów zostaje utrzymane. Oznaczają one już inne rzeczy: na miejsce absolutu wypełnionego dynamiką płci, przychodzą inne, „Duch" lub pojęcia zaczerpnięte z gotowych systemów — z gnozy Słowackiego, teozofii Böhmego w ujęciu Mickiewicza, i formy polskiego mesjanizmu, choć twórczo do problemów mesjanistycznych Przybyszewski sam nie przystępował. Nowy satanizm to bunt boskiego Ducha uwięzionego w materii. W „Obrachunkach" wreszcie wyraźnie już zatryumfował Chrystus, w którego symbolicznej postaci zogniskowały się wszystkie próby Przybyszewskiego, żeby znaleźć jakiś ogólny system orientacyjny.

Dwie te fazy twórczości Przybyszewskiego mają się do siebie tak jak zapowiedź i odwołanie. Pewne wytłumaczenie tego dualizmu stanowi specjalne dialektyczne ujęcie jego struktury psychicznej uwarunkowane biologicznymi siłami odśrodkowymi. Z drugiej strony artystyczne elementy dzieła nie wykazują takiego zdecydowanego rozłamu na dwa różne bieguny jak jego wewnętrzna filozoficzna treść. To załamanie się i to zarysowanie wewnętrzne nadaje sztuce P-go wielki patos, utwory jego, które są wypowiedzią osobistą, mają oryginalną dynamikę i znamię głębokich przeżyć osobistych. Dzieła te nie opierają się na momentach literackich, na przeżyciach czasowo-przestrzennych i na anegdocie wyżywającej się w drobiazgowej opisowości, źródło z którego czerpią, to wewnętrzne procesy myśli, reakcje wywołane w głębi psychiki przez zjawisko życia wogóle. Metoda ta i nastawienie prowadzi do wielkości, ale jest równocześnie czymś bardzo niebezpiecznym, o ile się nie ma krytycyzmu i zmysłu karności artystycznej, czego właśnie P-mu nie dostawało. Mimo wielkich wysiłków i nie małych szans nie udało się P-mu stworzyć dzieła wielkiego i trwałego. Borykał się w pierwszym okresie z trudnością, jak wyrazić w sztuce bohatersko-tragiczną postawę przejętą od Nietzschego, w drugim, jak ukształtować pogląd filozoficzny z elementów spirytualistycnnych. W jednym i drugim wypadku nie posunął się poza stwierdzenie, że poza bytem i myślą, między życiem i jego ujęciem w formę pozostanie przepaść. Lecz nawet ta paranomia nie wyraża się dość zdecydowanie tak jak przeciwstawienie Słowacki—Chopin (kontrast między integralną poezją i integralną muzyką w pojęciu słowiańskim) nie zostało przez Przybyszewskiego wyczerpane w zupełności.

W walce z racjonalizmem odżyło na nowo zagadnienienie formy i życia, cywilizacji i natury, świadomości i nieświadomego, rozumu i duszy — pojęcia te to właśnie materiał, który zajmował ludzi tej kategorii co Strindberg, Hamsun, Munch, Pirandello, Huysmans, Bergson, Dehmel, Przybyszewski. Za Nietzschem prawie nie wychodzą oni poza te tematy. Ujmowali je zupełnie inaczej niż twórcy epoki poprzedniej, impresjonistycznej i następującej po nich, ekspresjonistycznej. Rozstrząsając te zagadnienia nie doszli do sprecyzowania samych siebie. Cały ten okres od 1880—1890 to jeden cieżki i wielki kryzys kultury twórczości. Ogół tych twórców to wielka próba porachunku i burzenia, rozkładu i likwidacji poprzednich prądów, oraz przygotowanie drogi nowej epoce. Przybyszewski widział w duchu „ziemię obiecaną", ale nie było mu dane wejść do niej. Jego nawrót do nacjonalizmu był przeczuciem nowych nastawień, nie wynikał z oportunizmu, lecz zawierał istotnie pewne walory, które miały zapanować w wieku XX.

Jako jeden z najbardziej wybitnych przedstawicieli przewrotu w Europie, jako aktywny jego wyraziciel, przeżywający go głęboko w swej psychice, staje Przybyszewski przed nami w całej swej wielkości. Nasze pojęcie życia jest inne, ale schylamy czoła przed jego przeznaczeniem, które kazało mu działać w okresie zamętu, kiedy ginął świat stary a nowy dopiero się wykluwał z modernizmu, syndykalizmu i nowocześnie pojętego nacjonalizmu.

Freiburg i/Br. *Erich Kruska.*

PRZYBYSZEWSKI NA WARSZTACIE

Kiedy się zdecydowałem przed sześciu laty poświęcić badaniu Przybyszewskiego, miałem zamiar opracować całe jego życie i całą twórczość. W pierwszych miesiącach chciałem go przestudiować i odtworzyć w ramach „Młodej Polski". Prędko jednak to przedsięwzięcie natknęło się na wyjątkowe trudności. Przybyszewski, to bezwątpienia ważny czynnik w historii polskiego „neoromantyzmu", niemniej jednak odebrał on także dużo od swej epoki. „Młoda Polska" zawiera wiele innych pierwiastków i obejmuje rozmaite osobistości z Przybyszewskim prawie nic wspólnego nie mające. Oprócz tego nie jest ona właściwą szkołą literacką, posiada w sobie najróżniejsze składniki. Stanowiła raczej atmosferę, była ogólną tendencją pewnej epoki. Nie wyjaśnia wszystkich cech Przybyszewskiego, jak i on wszystkich właściwości „Młodej Polski" wyjaśnić nie może. Oprócz tego, pomimo że był Polakiem i czuł się Polakiem przez całe życie, wychowywał się w gimnazjum niemieckim a potem mieszkał w Berlinie, gdzie zaliczał Niemców, Żydów i Skandynawów do grona przyjaciół. W tym okresie życia, gdy w duszy człowieka najgłębsze wrażenia się ryją, przebywał w międzynarodowym środowisku, zajmował się zachodnią demonologią, czytał Nietzschego, Huysmansa, Dostojewskiego, a Polskę znał wtedy z daleka, przede wszystkim przez Słowackiego i z pierwszych poezji Miriama i Kasprowicza, nie mówiąc o Mickiewiczu, którego nie lubił. Obcował więc z Polską przez stosunkowo nieliczne książki, a od czasu,

kiedy zamieszkał w Berlinie, na krótko tylko bywał w ojczyźnie. Nie wyrósł więc na tle „Młodej Polski", lecz na tle europejskiego neoromantyzmu. Zapewne „Młoda Polska" posiada cechy ogólno europejskie, wszechludzie, ale wielcy pisarze polscy, którzy rozwijali się w jej atmosferze objawiają znamiona swoiste, których Przybyszewski nie posiada: wymieńmy tylko twórczość Wyspiańskiego i Żeromskiego. Jest więc Przybyszewski Polakiem, ale w bardzo swoistym rodzaju: Polakiem, który wzrastał w walce przeciw germanizacji, ale poczęści uległ wpływowi otoczenia.

Dla tego starałem się w swej książce ustalić wszystko co Przybyszewski otrzymał od Europy, jak te pierwiastki w sobie samym przetrawił, przemyślał i opanował. W rzeczywistości jest Przybyszewski zjawiskiem ogólno-europejskim i trzeba było go ująć na tle całego europejskiego ruchu literackiego, postać jego umieścić w tej atmosferze, której nadano nazwę epoki neoromantycznej.

Jak wspomniałem, miałem zamiar opracować całe jego życie i twórczość. Dość prędko przekonałem się, że to bardzo trudne. Często dla badacza najciekawszą częścią studium jest badanie młodości i rozwoju wybitnej osobistości. Kiedy ta osobistość bez przerwy, do końca swego istnienia, rozwija się według linii stale postępującej w górę, wtedy badacz się zapala i musi ją śledzić do końca. To ciągle nieprzerwane posuwanie się naprzód tak silnie nas zaciekawia np. w twórczości Słowackiego lub Kasprowicza. Nie ma mowy o takim postępie u Przybyszewskiego. Bezsprzeczny rozwój zaznacza się tylko w pierwszej części jego życia. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą stwierdzać, jak ten młody chorobliwy Polak przedziera się przez niemieckość swego środowiska gimnazjalnego i berlińskiego, i zachowuje wśród tej międzynarodowej neoromantycznej Europy własny charakter polski, wywiera wpływ na niemiecką i skandynawską bohemę, na Czechów nawet, a pobytem w Skandynawii, w Hiszpanii i Francji intelektualnie zbogacony, „wraca" do Polski i udaje się właśnie do miasta, które tak długo było sercem cudownie żywym całej Polski w tej epoce tak bogatej dla polskiej umysłowości: do Krakowa.

Kraków przyjął go w nadzwyczajny sposób. Nigdzie chyba tak entuzjastycznie nie przyjmowano sławnych pisarzów. Przez kilka miesięcy Przybyszewski żyje jak prawdziwy król opinii, jak mistrz dobrego smaku, we wszystkiem co sztuki i literatury dotyczy.

Ale niestety, w tych kilku miesiącach zebrał już prawie wszystko co mu sława przeznaczyła.

Pisarz zdawał sobie z tego sprawę pod koniec życia: „Jestem tylko meteorem, który na chwilę zabłyśnie, na chwilę ludzkość straszy i przeraża, a potem nagle zniknie, — a szczęśliwy jestem, że tem przeświadczeniem żyję" — tak się wyrażał w swoich wspomnieniach. Mniemał, że dopiero po śmierci zniknie z widnokręgu: i to się nie sprawdziło. Już w ostatnich miesiącach pobytu w Krakowie skończyła się jego rola, jako prawdziwie czynnego pierwiastka w literaturze polskiej. Wprawdzie zyska jeszcze wielkie powodzenie dramatami i powieściami, przede wszystkim w Rosji, gdzie młodzież gorliwie będzie go czytała; ale dla samej Polski jest wielkością, która prędko znika. Wyspiański i wkrótce Żeromski zasłaniają go coraz bardziej. Ogromny ale krótkotrwały wpływ jego w pierwszych miesiącach krakowskich należy już do historii. Dziwnym zbiegiem

okoliczności pisarz opuszcza wtedy Polskę i osiada w Monachium; do kraju wróci dopiero po wojnie światowej.

Rzecz pewna, ta druga część jego życia zasługuje na uwagę. Rola, którą odegrał w redakcji „Zdroju" jest ciekawa. Jego walka o polskość w Gdańsku godna podziwu. Ale to wszystko ma tylko stosunkowo małą wartość ze względu na jego twórczość i na rozwój talentu; jest on zapewne „dokumentem" w historii okresu przedwojennego i powojennego, lecz jako oryginalny twórca, sam w sobie, przestał być zajmujący. Ogólny jego rozwój skończony; powtarza się bez przerwy; fizycznie, moralnie i intelektualnle jest już starcem, który żyje tem, czem był kiedyś, a nowego nic nie wnosi. Zdało mi się, że lepiej zostawić w cieniu tę drugą część jego życia, w której stracił siłę i genialność. Wszystko co mu ludzkość zawdzięcza dał w Niemczech, w Skandynawii i w Krakowie. Dzięki dr St. Helsztyńskiemu poznaliśmy teraz jak najzupełniej jego młodość, zagadnienia tego czasu zostały rozwiązane w sposób zadowalający. Myślałem, że dla pisarza samego lepiej przedstawić dzieło tylko w całej świeżości, młodości, genialności, w całym jego tragizmie. Dlatego też praca moja zaczyna się z dniem urodzenia Przybyszewskiego a kończy się z chwilą opuszczenia Krakowa. Będzie to i tak rzecz już dość obszerna.

Aby nie zwlekać z wydaniem książki musiałem pominąć (tymczasowo bodaj) sprawę jego wpływu na Niemców, na Rosjan i na Czechów. Zagadnienie to zasługuje napewno na osobne studium. Będzie ono stanowiło treść drugiego tomu, czy artykułów, które w przyszłości pragnąłbym napisać.

Lille. *Maxime Herman.*

N O T A T K I

JĘZYK POLSKI PRZYBYSZEWSKIEGO W ŚWIETLE LISTÓW

Przybyszewski wyniósł spod strzechy nadgoplańskiej żarliwy kult mowy ojczystej. Spod strzechy, bo stara szkoła łojewska gnieździła się w bielonej, słomą krytej chacie, w której płynęło życie zatroskane i nędzne. W biednej chałupie pruskiego nauczyciela tętnił jednak krzepki puls narodowy, brzmiał klawikord, dźwięczały pieśni kujawskie, rozlegała się mowa wyłącznie polska. Młody chłopiec zetknął się z niemczyzną dopiero w 12 roku życia. Polszczyzna domu rodzicielskiego była staranna i poprawna. Staś pisze wierszyki i litanie, skłania się ku tematom religijnym. Mając lat 16 w liście do Praksedy Żmudzińskiej wypowiada o języku taką oto głęboką prawdę:

„Język to alter ego każdego narodu, to silne znamię, jakie narodowość na każdym człowieku wyciska, jest może jedynym środkiem ku oczyszczeniu zgubnych napływów obczyzny. Dowiedzioną i tyle razy sprawdzoną prawdą, że z zgubą języka naród upada — staraniem więc każdego Polaka powinno być o ile możności tę wzniosłą, czystą mowę, co, jak Bohdan Zaleski mówi, aniołowie tchnieniem swoim wypieścili, strzec od skażenia, nie profanować i nie podnosić świętokradzkiej ręki na ten wzniosły utwór czystej, prostej du-

szy słowiańskiej. Religia i język mogą nas znowu wznieść na szczyt, na którym pozostawaliśmy". (Listy I, 9)[1].

Język listów Przybyszewskiego jako język bezpośrednich wynurzeń osobistych nosi na sobie — rzecz zrozumiała — dość wyraźny koloryt regionalny, wielkopolski. Zwłaszcza korespondecja z lat młodzieńczych. Najczęściej zauważymy pochylenie samogłoski *o*, tak typowe dla wielkopolskiego dialektu kulturalnego, w mowie i piśmie minionej doby, a żywotne do dziś. A więc *stósunki*, *aniół*, *stósuje* się, nie *mógłem*, *zastósowanie*, *zastósować*, zagadnienia *spółeczne, spółeczeństwo, ostróżny*, *ródzenków*.

Zanikowo pojawia się *e* pochylone w wyrazach: *koléj, chléb* i parę razy *jéj*, (wszystko z roku 1885).

Odbiciem wymowy prowincjonalnej jest forma, pospolita też u młodego Kasprowicza: *tęschno*, ja *tęschnię*, *tęschnota*, *tęschniłem*, raz nawet: z *tęsnych* wrażeń ochłonąć.

Za ludowe uznamy brzmienia: *nadgroda, wynadgrodzić, obczytanie*, (oczytanie), *obswoić* się, wszystko z nim *obmówić* (omówić), — archaiczny, ale i dziś w ustach starszej inteligencji spotykany jest biernik rzeczowników żeńskich na *ą*: Jako najważniejszy punkt ku odrodzeniu stawiam *religią*, dostałem *korepetycją*, *promocją*, na *stancją*, *na pensją*, przyznaję pani *racją* itd.

Nieogólnopolskie jest: mamę *zadowolniła moja* pilność w nauce, *zadowolnienie*, *zadowolnić*, serdecznie *żem* się ucieszył — (tak jako chłopiec 14 letni, pisze już wtedy poprawnie po polsku) — *zniesła* wiele, *wspomnić*, raz nawet *boić* się, zamiast bać się, forma wyraźnie kujawska, *cielesny*, *zechcij* mi odpisać, promienna *tęcz*, wpatrzony jak w *tęcz*, ojcu *poseła* — (tak w całej Polsce pisano) — pięć koron na *cygary*.

Z dialektycznych wyrazów i zwrotów zanotujemy: *kiejś* (kiedyś), kobiety *lekusza* szybko *pobadną*, być *pozbadniętym* (poniechają, zlekceważą), mam pracy po samą *pósowę, tudotąd, tamdotąd* adresuj też listy, *po*mieszkanie, *zaskórzył* (zawinił). Charakterystyczne wielkopolskie: *o jejku, jejku, nieprawdaż? pioruńsko długo*. Do pospolitych błędów zaliczymy: czekać *za* pieniędzmi, forma się *zmijała* zamiast zmieniała, *obci* ludzie. Częste wahania analogicznie jak w gwarach, ujawnia końcówka narzędnika -ym, -em, także w przypadku 3 liczby mnogiej: kłania się wszys*kiem* znajo*mem*, Dybals*kiem*, i t. d., najwię*kszem* tiumfem, nad t*em* tematem itd., nawet róz*e*nki, ró*dze*nki.

Z germańskiego ducha wypłynęły: piszę obecnie *nad* teorią i historią satanizmu, artykuł *stoi*, ta *adresa*, cóż *ja za* to mogę, *pupka* (lalka), jak *stoi* sprawa mojego dramatu-chłopiec... *stary*, ani f*e*nyga, *eks*emplarz, inten*z*ywny, *sz*ematyczny, i t. p. Błędna składnia: mając lat 12 oddał mnie ojciec do gimnazjum w Toruniu.

Byłoby to już prawie wszystko — pominąwszy jeszcze pewne właściwości składniowe. Jak na 555 listów i rozpraw listowych, i to wyłącznie chłopięcych i młodzieńczych — osobliwości regionalnych, gwarowych i potknięć liczba nie wielka. Przybyszewski wytrzymuje stosunek do osobliwości językowych — prowincjonalizmów i barbaryzmów — innych naszych pisarzy nie wyłączając największych. Prawda, jego polszczyzna, jak wogóle język Wielkopolan, nie posiada tej plastyki i giętkości co język pisarzy wschodniopolskich i innych. Trudno tu o liryzm muzyczny

[1] Stanisław Przybyszewski: Listy, tom I, wydał dr St. Helsztyński. Gdańsk 1937. Opracowanie listów wzorowe, szkoda jednak, że listy niemieckie dano wprzekładzie, traci na tym badacz języka Przybyszewskiego.

listów Słowackiego, wytworność i polot listów Sienkiewicza, o dowcip Chopina, którego tak ubóstwiał — język to raczej abstrakcyjny o dużej sile sugestii i afektowanej emocji.

Poznań. *Alfons Szyperski.*

WIERSZ NIEZNANY JANA KASPROWICZA

Ogólnie wiadomo, że wielki Szymborzanin nie gardził dobrym żartem, krotochwilą, zręcznym konceptem i zabawą towarzyską w gronie dobrych przyjaciół. Do jego częstych rozrywek należała gra w karty, szczególnie w bridge'a, którego tajemnic, zdaniem żony, p. Marii Kasprowiczowiczowej (wyrażonym w „Dzienniku") nigdy w zupełności zgłębić mu się nie udało. Drobny ślad tego niewinnego zamiłowania do kart zachował się w nieogłoszonym dotąd wierszyku wigilijnym, który poeta dołączył do podarku gwiazdkowego dla szwagra swego, p. Michała Pohoskiego we Lwowie w r. 1912. Rzucone od ręki słowa tchną wesołym nastrojem i dobrodusznością poety przyznającego się do niższości w grze i ofiarującego mistrzowi ad captandam benevolentiam nową talię kart. Okres to dla poety szczęśliwy: przed rokiem stworzył po raz trzeci ognisko domowe, byt jego ustalony dzięki profesurze w uniwersytecie, święta Bożego Narodzenia wyzwoliły w nim humor, który skrystalizował się samorzutnie w tym drobiazgu.

Rękopis, dwie zapisane i dwie puste stronice formatu 18×10,5 cm, należy do p. Anny Pohoskiej, której uprzejmość pozwoliła nam się zapoznać z tym okruchem poetyckiego, wigilijnego humoru.

Warszawa. *Stanisław Helsztyński.*

[Do Michała Pohoskiego z talią kart
na gwiazdkę]

Kochany Michale,
Wspaniale
W zapale
grywasz z nami,
że tak się wyrażę nie-znacznemi,
Lecz wyświechtanemi
Kartami.
A potem
wpadłszy w rażę — [1]
prawda szczera,
oblewasz błotem
każdego partnera.
Więc abyś nie potrzebnie
nie bywał zbyt dumny,
Ja człowiek rozumny,
Dajęć karty nowe.
To jest treść jasna
a nie tajemnicza
życzeń twojego
Jana Kasprowicza,
który każdą dobą
gotów jest z tobą
grywać w bridge'a
(brycza).

24. XII. 912.

---

[1] Raża = la rage, gniew.

UJEJSKIEGO »MARATON« Z PERSPEKTYWY »MARII«

Kornel Ujejski w chwili napisania „Maratonu" w „Dawidowie w oficynie w dwóch nocach", liczył niespełna 22 lat. Po świetnym wybuchu młodzieńczym („Maraton", „Skargi Jeremiego") skazany został na bezpłodny epigonizm w stosunku do trzech wielkich romantyków polskich. I choć ten romantyczny epigonizm wielce miły był ówczesnej czytającej publiczności polskiej (przeceniano nawet poetę), pozostał Ujejski „ptakiem małego lotu", nie wyszedł poza zapowiedzi. „Maraton", „Skargi" zapowiadały wielki talent. Skromna skala wyobraźni, niewielki zasięg wiedzy nie

pozwolił poecie rozwinąć skrzydeł. Nieobojętną rzeczą będzie zanalizowanie wpływów, jakim uległ poeta w chwili owego młodzieńczego, żywiołowego wybuchu twórczego. „Maraton” bowiem zarówno dzięki wysokiej wartości artystycznej, jak i wyczuciu potrzeby chwili i jasnemu w przyszłość spojrzeniu, wszedł do skarbca literatury narodowej. Krytycy omawiając wpływy, którym podlegał Ujejski w owym okresie twórczości, wymieniwszy trzech wieszczów, Kochanowskiego, Pola, nawet Zaleskiego i Lenartowicza, przeoczyli Antoniego Malczewskiego. Zestawmy kilka cytatów. Oto np. opis przedwstępnego starcia w „Maratonie” przypomina „Marię“:

Hura — krzyknęła wiara, i lotem sokoła,
Chmurę strzał przeszywała — w śrzodku tego [koła.
Dochodzą, już dochodzą — zbitym w rzędy [tłumem, —
Lasem dzid najeżonych — z hukiem, z trza- [skiem, z szumem;
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał [kurz...
(„Maria“ 1017—1021).

W „Maratonie“:

I na znak dany miecze się podnoszą,
Noga wprzód sunie, mur się tworzy z tarczy;
Od strony Medów już miljon strzał warczy,
Już się zbliżają, już ku sobie biegą,
Szczęk, jęk, kurzawa... (271—75)

W „Maratonie“ młody poeta nie dowierzając swym siłom, cofa się przed opisem bitwy, Malczewski zaś daje pierwszy w literaturze naszej poetyczny obraz bitwy. (Obrazom bitew u Wacława Potockiego brak plastyki, pisarz gubi się w szczegółach). Porównajmy dalej:

Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki
Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;
Jak który upadł, tak mu zostać już niewola...
(„Maria“ 1011—13).

Po krwawym trudzie, po stoczonej wojnie,
Tysiące ludu usnęły spokojnie.
Grecy z Persami na jednym posłaniu,
Leżą bez gniewu w wiecznym pobrataniu.
(„Maraton“ 300—303).

Mogła tu też wpływ wywrzeć „Reduta Ordona“. Gdybyśmy chcieli dalszych doszukiwać się podobieństw, znaleźlibyśmy je w scenie „kruczej“, gdy Grek, ciesząc się ze zwycięstwa, pozwala krukowi szarpać swe trzewia, co przypomina w „Marii“ — „radość wojny wpośród trupów, co już robak wierci“. Dosyć przykładów. Faktem jest, że wpływ jednego z najbardziej wykształconych i najzdolniejszych poetów polskich, choć tylko autora anius libri, Malczewskiego na Ujejskiego był niemały.

Stryj. *Bronisław Dankowski.*



PRZEDPŁATA RUCHU LITERACKIEGO

Ruch Literacki ukazuje się w dziesięciu zeszytach rocznie. Przepłata roczna (10 zeszytów wraz z bezpłatnym dodatkiem «Bibliografia literatury polskiej»): zł. 10.— półroczna: zł. 5.— Przedpłata zagraniczna rocznie: zł. 15.— Numer pojedyńczy: zł. 1.50. Prenumeratę należy jedynie wpłacać do P. K. O. na Konto Ruchu Literackiego: № **12.500** Ceny ogłoszeń: na okładce 1/1 str. zł. 80.— 1/2 str. zł. 50.— 1/4 str. zł. 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK

REDAKCJA: WARSZAWA, ul. Kromera 4 m. 18

ADMINISTRACJA: «Parnas Polski» Warszawa, ul. Marszałkowska 110 m. 14. Tel. 6-38-28

Druk Jana Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.

Druk. Jana Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.